Nr. 284. We Lwowie Środa dnia 19 Listopada 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 zł.	1 zł. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem [illegible] i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. „ na prowincyi 4 „ 95 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Powrót z Anglii.

Lwów 18 listopada.

Nasza „najserdeczniejsza" berlińska *Post*, organ hakaty i exambasadorów zapewnia, że przebieg podróży ces. Wilhelma był na wskróś zadowalający, zwłaszcza że się już teraz ukazuje pocieszający wynik jej polityczny. A więc najpierw ogromny sukces moralny ten, że mową swoją na bankiecie ratuszowym premier Balfour zbił z tropu tych wszystkich polityków angielskich, który w omawianiu stosunków anglo niemieckich więcej się namiętnością, niż spokojną rozwagą kierowali. Już poszła znaczna część prasy angielskiej za danem przez Balfoura hasłem, co się do większego uśmierzenia umysłów przyczyniło. Ustało — powiada *Post* — napięcie umysłów w Anglii i w Niemczech i okazało się, że chociaż nie można było usunąć wszystkich chwilowych niesnasków i starć, na każdy jednak sposób okazało się, że do ich usunięcia nie potrzeba opiekuńczego wpływu jakiejś trzeciej strony, tylko oba mocarstwa bezpośrednio się porozumieją. „A to jest najważniejszy wynik podróży cesarza".

Ale w tem gadaniu jest zaledwo na włos prawdy. Co prawda, Balfour mówił o „dzikich wymysłach" prasy, ale wystosował to głównie do prasy zagranicznej, a jeżeli było w tem upomnienie dla prasy angielskiej, to bardzo delikatne i na seryo brać go nie można — powiada tak znakomite i prawdomowne pismo, jak *Kölnische Volksztg*. Niektóre dzienniki angielskie raczyły — powiada — oświadczyć, że wypada jakoś żyć z Niemcami, jeżeli Niemcy zechcą wyrazić ubolewanie nad swemi wycieczkami przeciw Anglii i ich nadal zaniechać. „Ale nie minęło parę dni", a prasa angielska znowu hajże bić na Niemcy — z powodu Szangaju.

Köln. Volksztg wykazuje, że przybycie cesarza do Anglii zgoła nie spowodowało właśnie rej wodzącej prasy ministeryalnej do zaniechania wycieczek przeciw Niemcom i owszem najpiskliwsze wydobywała tony na „powitanie" cesarza i po części wprost na niego wsiadała, jemu przypisując winę wszystkiego, na co się uskarżać Anglia jakoby miała prawo. Cała prasa przestrzegała ministrów, aby się uprzejmością cesarza nie dali zbałamucić, Niemcy bowiem w desperackiej trwodze przed trójprzymierzem szukają zbawienia w łaskawości Anglii. A tymczasem — wołają właśnie organa ministeryalne — głównym ich celem jest podszczuć Anglię i Rosyę jedną przeciw drugiej tak, aby Niemcy jako trzecia strona sprofitowały.

„Nie byłoby temu końca — oświadcza *Köln. Volksztg* — gdybyśmy chcieli spisywać wszystkie miotane przeciw Niemcom podejrzenia, wynika zaś z nich tylko stwierdzenie poznania wcale nie nowego, że przyjazny, na stałej podstawie oparty stosunek między Niemcami a Anglią jest chyba niepodobieństwem, brak bowiem ku temu czynnika tak ważnego, jakim jest w Anglii opinia publiczna. Jeżeli po mowie Balfoura ten i ów dziennik angielski zaczął pisać z umiarkowaniem, to wnet, a jeszcze zacięciej wróciła dawna ansa".

Rzecz dziwna, że po owych pięciu mówkach przeważnie wojskowych, któremi cesarz introdukował swój przyjazd do Anglii, prasa niemiecka tak jakby wcale się nie zajmywała szczegółami dalszego pobytu. Więcej telegramów podawała z wycieczek cesarza na brzegi Norwegii — korespondencyi osobnej nie napotkaliśmy ani jednej.

Przemówienie posła Moysy

podczas dyskusyi nad strajkami rolnemi w parlamencie wiedeńskim.

(Ciąg dalszy.)

Właściciele większych obszarów zaopatrzyli się w żniwiarki, któremi zapewne i w przyszłości będą się posługiwać, jako bronią na przyszłość przeciw ponawieniu się podobnego ruchu. Naturalnie, że wiedzieć nie mogę, czy właściwi twórcy strajków zajmywali się w swoich myślach pytaniem, co się ma stać w czasie miesięcy zimowych i na wiosnę roku 1903 z wyżywieniem tych ludzi, którzy w ten sposób swego zarobku przy żniwach pozbawieni zostali. Jeżeli tu podnoszono, że gdzieniegdzie płace dzienne były za niskie, to nie chcę tego ani zaprzeczać ani potwierdzać, a tylko muszę powiedzieć, że li i jedynie sprawiedliwe wynagrodzenie za spełnianą robotę powinno być podstawą do słusznego wymiaru zarobku. Gdy była mowa o wyzysku, to muszę w imieniu klubu, do którego mam zaszczyt należeć, oświadczyć, że w każdym rodzaju zarobkowania on się przytrafia, że my jednak, podobnie jak inni panowie, takie wypadki zawsze potępiamy.

Potępiamy je stanowczo i z takiem samem oburzeniem, jak panowie z innych stronnictw, ale naturalnie tylko w takich wypadkach, jeżeli wyzysk istotnie miał miejsce. Pozostaje tylko pytaniem otwartem, gdzie wyzysk się zaczyna a gdzie kończy.

Od tych punktów, od skali termometru, czynię zawisłą kwestyę wyzysku lub nie-wyzysku.

Być może, że płace dzienne w innych prowincyach wyższe są aniżeli w Galicyi, lecz jeżeli w Galicyi wschodniej w miesiącach letnich płaca dzienna wynosi 80 h. do 1 k. 40 h. a płaca kosiarza 1 k. 60 h. do 2 k., to może jest to dla stosunków innych prowincyj wynagrodzeniem za niskiem, ale nie dla Galicyi.

W tym samym czasie, gdy w Galicyi płacono kosiarzowi 1 k. 40 h. do 1 k. 60 h., a było to w latach 1899, 1900, 1901 i 1902, więc w ostatnich czterech latach, kontrolowałem osobiście ceny w Czechach i Austryi dolnej, lecz nie z dat statystycznych, jak to panowie czynić zwykli. Poprostu pojechałem koleją sześć lub ośm stacyj, poszedłem między robotników i wypytywałam ich o wysokość płac.

Zaraz jednak, gdy do domu powróciłem, zupełnie uspokoiłem moje sumienie. Gdyż wykazy udowodniły, że podczas gdy w Austryi Dolnej jeden kosiarz kosi na dzień jeden morg koniczyny lub trawy, u nas potrzebni są czterej a nawet pięciu kosiarzy, aby tę pracę wykonać.

Według zapatrywań panów, my wyzyskujemy chłopa; ja jednak muszę stwierdzić, że częściej właśnie pracodawca jest wyzyskiwanym.

Mówicie panowie: ci szlachcice wydzierżawiają swoje dobra żydom. Zapytuję więc: co mamy czynić?

Czy mamy czekać, aż zostaniemy wypędzeni? Przecież rachunek jasno stwierdza, że za spełnioną pracę, za pracę akordową płaci się u nas znacznie więcej, aniżeli gdziekolwiek na Zachodzie.

Pójdźcie panowie teraz do Galicyi wschodniej i przypatrzcie się, ile w nowo utworzonym przemyśle w Zuczce i Tłumaczu wykopanie i oczyszczenie jednego cetnara metrycznego buraków cukrowych kosztuje; zdziwicie się. Panowie z Moraw i Czech mogliby raz temu się przejrzeć. Często kosztuje trzy razy tyle. Ale nie dość, że płaci się trzykrotnie wysoka płaca dzienna, jeszcze robotnicy bardzo późno wychodzą na pole.

W czem przyczyny tego leżą wskazał to już ogólnie prof. Głąbiński. A przyznaję, że przyczyny te istnieją rzeczywiście. Płaca dzienna ma odpowiadać wykonanej pracy, a osądzenie tego może tylko wówczas być bezstronnem, jeżeli się zważy, że uprawa morga buraków cukrowych, kartofli lub roślin strączkowych w innych prowincyach o wiele mniejsze koszta pociąga, ani żeli w Galicyi, a to tylko dlatego, że wydatność pracy tu i tam nadzwyczaj jest różna.

Ponieważ często słyszę pod względem narodowościowym zarzuty, że właściciel obszaru dworskiego, jeżeli jest Polakiem, polonizuje mieszkańców gminy, muszę odpowiedieć, iż to jest absolutnie niesłuszne twierdzenie, powiem nawet więcej, absolutnie nieprawdziwe, gdyż polonizowanie chłopa ruskiego nigdy miejsca nie miało i już choćby dlatego należy je uważać za wykluczone, ponieważ sam ruski chłop, pochodzący z tego samego słowiańskiego szczepu, takiej różnicy między Polakiem a Rusinem nie robi, ponieważ dalej tam, gdzie wzajemne porozumienie przez narodowościowe agitacye, zwłaszcza podczas kampanij wyborczych zostało nadwerężone, natychmiast powraca po zniknięciu burzycieli spokoju.

Proszę, temu memu twierdzeniu, jeżeli ktoś jest wstanie to uczynić, zaprzeczyć i wykazać, że w Galicyi wschodniej stosunek między właścicielem dużych obszarów a małych gruntów jest pod względem narodowościowym zły. Przez całe sześć lat, w których nie ma agitacyj wyborczych, stosunek ten jest najlepszy. Gdy jednak nadchodzą wybory, dzieje się tak, jak przy obecnym ruchu strajkowym pośród robotników rolnych; oto przychodzi taki dobry człowiek, nie wiadomo skąd i co za jeden, rzuca kilka iskier a po dwóch godzinach już go nie ma, znika tak, jak się pojawił. A potem obrobiony przez agitatora chłop mówi sobie: to są nasi nieprzyjaciele, nie możemy głosować na Polaka.

Ten ciężki zarzut i dziś był tu Polakom zrobiony i to nie tylko ludziom, początkującym w polityce, ale także osiwiałym politykom, którzy całe swoje życie poświęcili pracy dla dobra ludu tam na Wschodzie; oto tych ludzi za ich 20 i 30 letnią pracę, czyto na polu gospodarczem, czy sanitarnem, czy szkolnictwa nagradza się tem, że woła się im, iż nie można na nich głosować, gdyż nie są Rusinami. Oto podzięka.

Powiedziano tu zgodnie z prawdą, że osiadli na obszarach dworskich właściciele narodowości polskiej, nie wyłączając potomków najstarszych rodzin szlacheckich, obcują z chłopem ruskim w jego ojczystej mowie i modlą się z nim razem w grecko-katolickich cerkwiach, nie rzadko przez jego przodków ufundowanych.

Nie widzę tych wielkich różnic, moi panowie; bywają one jedynie przez agitatorów wywoływane, aby zniweczyć równomiernie zadowalający pod względem materyalnym stosunek między właścicielem wielkiego obszaru a chłopem. Ze swego stanowiska, z uwagi na swoje interesy, agitatorowie, przyznaję to najzupełniej, nie widzą tego chętnie; czy jednak to nie zemści się, czy my nie znajdziemy środków, aby zdemaskować tych panów agitatorów, którzy niepowołani mięszają się do rzeczy (Śmiechy). Tak, tak, nie śmiejcie się. Jakże często dziś jeszcze chłop przychodzi do dworu po lekarstwa, po żywność, po pomoc w chorobie.

(Dokończenie nastąpi)

Sprawy zagraniczne.

Dezorganizacya floty francuzkiej.

Onegdaj toczyła się we francuzkiej izbie posłów ciekawa dyskusya. Na interpelacyę, dlaczego budowę trzech pancerników zastanowiono, wykręcał się minister marynarki Pelletan tem, że potrzebnych funduszów nie uchwalono, że jednakowoż przeprowadzenie programu co do budowy okrętów na tem nie straci. Dep. Lanessau wskazał, że przecież izba upoważniła ministra do zawarcia kontraktów co do budowy trzech pancerników; i rozumie się samo przezsię, że na rok bieżący nie przypadała żadna z tego powodu wypłata. Lanessau dodał, że Francya tylko wtedy od wszelkich niebezpieczeństw będzie upewnioną, jeżeli w r. 1906 flotę opatrzoną otrzyma.

Odpowiedział jeszcze raz minister Pelletan, poczem izba 431 głosami przeciw 154 przyjęła rezolucyę ufającą rządowi, że interesa obrony państwa zastosuje z uchwałami izby co do programu okrętowego i z wymaganiami, jakie wykazuje finansowe i polityczne położenie kraju.

Rezolucya to jest widocznie wyrazem raczej nieufności niż zaufania do rządu — dano rządowi upomnienie, ale nie takie, któreby ustąpienia Pelletana wymagało. Zdumiano się powszechnie, gdy Combes tworząc gabinet poruczył tekę marynarki Pelletanowi, który jako deputowany odznaczył się kompletnem nieuctwem, ale uporem na polu marynarki. Pocieszano się atoli, że z urzędem przyjdzie mu rozum potrzebny — i omylono się z kretesem. Prasa ciągle drwi, i to nieraz do szpiku z tego ministra marynarki. Ale co to mu szkodzi? Wszelako przekonują się już i najzagorzalsi zwolennicy gabinetu, że wojenna marynarka francuzka niema gorszego wroga nad Pelletana.

Twórcą francuskiej ustawy flotowej jest właśnie poprzednik Pelletana, Lanessau. Wedle tego programu miało do r. 1907 stanąć sześć wielkich okrętów bojowych, tudzież cztery krążowniki, z których jeden jest już spuszczony na wodę, a budowa drugiego raźnie postępuje. Ustawa ta miała nareszcie i we flocie francuskiej po raz pierwszy stworzyć jednolitą co do szybkości i obrotów eskadrę liniową (bojową) — a nadto zapobiedz dotychczasowym nieskończonym zwłokom w budowie okrętów, ustanawiejąc z góry typ wszystkich nowych okrętów. Tak np. budowa „Marceaux" trwała lat dziewięć i okręt ten okazał się wreszcie przestarzałym. Pelletan, który już jako deputowany namiętnie się opierał tej ustawie, nagle jako minister zastanowił budowę a względnie zakupienie i przygotowanie materyałów na budowę — dlatego, że słuchając podszeptów nowej szkoły marynarskiej odrzuca wielkie okręty bojowe i tylko chyże krążowniki, torpedowce i łodzie podwodne chce budować. Przeciw temu występują wyżsi oficerowie marynarki, tudzież poprzedni ministrowie Lockroy i Lanessan i twierdzą całkiem słusznie, że niewykonanie owej ustawy a nawet już jej przewlekanie będzie fatalną szkodą dla marynarki.

Otóż opóźnienie i to znaczne nastąpi na każdy sposób — jak wykazały głosy poważne — gdyby nawet dalsze przeprowadzenie ustawy uchwalono, albowiem zastanowione są ważne, a dużo czasu wymagające prace przygotowawcze. Jeżeliby zaś chciano zmieniać plany mających się budować okrętów, lub wcale układać plany nowe, to powstałby chaos dawny, system eksperymentów, który dotychczasowym francuskim okrętom liniowym zjednał miano „floty próbkowej".

Lecz Pelletan nie poprzestaje na tem, że całą przyszłość floty zakwestyonował, a na każdy sposób sparaliżował jej rozwój, ponadto nadwerężył on srodze bitność części jej najważniejszej, tj. eskadry Śródziemnego morza. Potężna i doskonale wprawiona eskadra ta była dotychczas ciągle w służbie i na każde skinienie gotową do wojny. Ale gabinet Combesa popadł w ogromne kłopoty finansowe, więc dla oszczędności zredukował Pelletan osadę wszystkich okrętów tej eskadry o piątą część.

Skutek tego taki, że gotowa do boju eskadra zamieniona została w eskadrę rezerwową, a nadto niemożliwem się stało wyćwiczenie osad okrętowych w czasie pokoju sposobem dotychczasowym. Tak więc nietylko co do ilości, ale i co do jakości francuska eskadra śródziemno-morska spadła poniżej eskadry angielskiej. Oszczędzi się zaś sumę stosunkowo bagatelną. Pewien znakomity rzeczoznawca niemiecki pisze:

„Trudno osądzić, jak długo Pelletan pozostanie u steru spraw marynarki. Ale trwanie jego urzędowania wykaże, o ile Francuzi rozumieją się na potrzebach swojej zbrojnej siły morskiej. Jeżeli ta polityka na polu marynarki dłuższy czas potrwa, to flota francuzka upadnie niechybnie i upadku tego nie powstrzymają ani łodzie podwodne, z któremi Pelletan snać wraca do systemu eksperymentów, ani też krążowniki pancerne".

A głosowi temu niemieckiemu zaufać można, bo podaje go dziennik zapamiętale sprzyjający teraźniejszemu gabinetowi francuzkiemu — a zresztą politycy niemieccy ze strachu przed Anglią życzą jak najlepiej flocie francuskiej i życzliwość ta odbija się ciągle w prasie berlińskiej zarówno liberalnej jak i konserwatywnej.

Korespondencye.

Londyn 14 listopada.

(Ukaranie całej załogi za czyn jednego żołnierza. — Indyjska debata w parlamencie. — Niedała wizyta Wilhelma II. — Zajście na moran Czerwonem).

Gdy *the nineth of Lancers* t. j. słynny brytyjski 9 pułk ułanów, który podczas wojny afrykańskiej dokazywał cudów waleczności, powrócił do Sialkot w Indyach wschodnich, tamtejsi towarzysze broni, mianowicie 2 pułk *Gordon Highlenders* i *The royal Horde Artillery* urządzili towarzyszom afrykańskim szereg świetnych przyjęć. Zabawy zakończyły się wielkim, wspólnym bankietem, po którym oficerowie w bezbrzeżnym szale radości wytłukli wszelką porcelanę, szkło stołowe, lustra a nawet szyby w oknach, w salach bankietowych. Nie zasługujący na pochwałę ten zwyczaj praktykuje się, jak wiadomo, w armii rosyjskiej; nie jest on też obcym i cywilny

Sanatoryum w Zakopanem.

W Zakopanem za kilka już dni otwarty będzie, budowany od roku 1899, pierwszy polski zakład dla chorych piersiowo p. t. „Sanatoryum dla chorób piersiowych". Kierować nim będzie dr. K. Dłuski.

Wielka wartość klimatu zakopiańskiego dla osób, dotkniętych chorobami narządu oddechowego, jest znana powszechnie. Charakteryzuje się on głównie: nadzwyczajną czystością powietrza, większą jego suchością, wreszcie zwiększonem natężeniem promieni słonecznych. W porze zimowej bywają w Zakopanem długie szeregi pięknych dni słonecznych.

Sanatoryum położone jest na uboczu, o 3 kilometry od samego Zakopanego, w miejscowości zacisznej, wolnej od kurzu i wrzawy. Prowadzi doń droga bita, stanowiąca wyłączną własność stowarzyszenia sanatoryalnego, wskutek czego zakładowi nie może grozić niebezpieczeństwo wytworzenia się w jego bezpośredniem sąsiedztwie gęstej osady, coby pociągnęło za sobą pogorszenie warunków zdrowotnych.

Sama posiadłość Sanatoryum wynosi 14 morgów austryackich, czego połowę stanowi piękny, świerkowy las, otaczający od wschodu i zachodu rozległą polanę, na której wznosi się zakład. Granicę południową stanowią strome stoki z potokiem w dole. Przy samej granicy północnej wznosi się dom maszynowy, w którym mieszczą się urządzenia do centralnego ogrzewania, elektrycznego oświetlenia, pralni parowej i desynfekcyi.

Sanatoryum samo stoi na wysokości 1050 metrów. Wielki 4 piętrowy gmach zwrócony jest na południe, boczne zaś skrzydła (dla ochrony od wiatrów) zwrócone są na p. p. wschód i p. p. zachód.

W gmachu, zbudowanym przez budowniczego Praussa, podług planów wykonanych wspólnie z Beringerem, uwzględnione są aż do najdrobniejszych szczegółów najnowsze wymagania t. zw. „stylu sanitarnego".

Budynek zawiera więc tylko jeden szereg słonecznych pokoi frontowych dla chorych, od strony północnej zaś tylko szeroki widny korytarz. Z dużych, widnych okien pokoi mieszkalnych roztacza się wspaniały widok na cały łańcuch Tatr. Prócz pokoi tych każde piętro posiada łazienki, waterklozety i pokój służbowy. Szerokie, wygodne schody, oraz elektryczna osobowa winda — wszystko ogrzewane — zapewniają wygodną komunikacyę między poszczególnemi piętrami. Winda do potraw, zatrzymująca się na każdem piętrze, pozwala otrzymywać gorące potrawy wprost z kuchni dla chorych, leżących w łóżku.

Na parterze znajdują się: wielki przedsionek, szatnie, biura, mieszkania dla urzędników i dla służby. Pokoje, przeznaczone dla chorych, umieszczone są na I, II, III i IV piętrze. Jest ich 70. Z nich kilkanaście na 2 osoby. Te ostatnie mają od 100—150 metr. sześc. pojemności, jednoosobowe zaś od 55—70. Każdy pokój posiada oddzielną wentylacyę z kanałem odprowadzającym, wychodzącym ponad sam dach. Oprócz tego górna część okna otwiera się z łatwością pod kątem 45° stopni za pomocą mechanizmu, umieszczonego na dostępnej wysokości. Rogi i kąty pokoi są zakrąglone, by ułatwić oczyszczanie i krążenie powietrza.

Ze względu na spokój chorego, pokoje mają podwójne drzwi, między niemi zaś przedpokoik z wieszadłami na ubranie. Całe umeblowanie wykonane jest według umyślnych wzorów i nadaje się do radykalnej dezynfekcyi. Wszystkie meble są rozbierane, pozbawione rogów i kantów, wreszcie powleczone zmywalnym lakierem. Podłogi z belek gipsowych pokryte są wszędzie linoleum, Oświetlenie elektryczne każdego pokoju składa się z 2 lamp, z których jedna nad łóżkiem. Druty od lamp i dzwonków skryte są w murze ze względu na czystość.

Ogrzewanie centralne za pomocą pary o niskiem ciśnieniu i to nietylko w pokojach, lecz i w kaplicy, klatkach schodowych, korytarzach, łazienkach, garderobach i waterklozetach. Gmach posiada własną kanalizacyę, wodociągi z zimną i gorącą wodą na wszystkich piętrach, dzwonki elektryczne, wewnętrzne telefony i tuby. Telefon, łączący zakład z pocztą w Zakopanem, wreszcie telegraf i poczta na miejscu zapewniają pacyentom wszelkie pod tym względem wygody.

Oprócz pokoi mieszkalnych Zakład posiada wielki salon zebrań, salę fortepianową, bibliotekę z czytelnią, poczekalnię dla chorych, gabinet lekarza, laboratoryum chemiczno- bakteryologiczne, podręczną aptekę, salę operacyjną, pięknie urządzone łazienki i tusze. W oddzielnym pawilonie gospodarczym, komunikującym się wygodnie z głównym, znajdują się: kuchnie, kredensy, wspaniała 2-piętrowa sala jadalna, długa na 15. metrów, 2 mniejsze salki jadalne, wreszcie wielka i piękna kaplica.

Przed gmachem znajduje się obszerna leżalnia w stylu zakopiańskim, zaopatrzona w wygodne szezlongi, stoliki, lampy i dzwonki elektryczne. Story pozwalają zabezpieczyć ją od słońca, deszczu lub wiatru. Aby pacyenci, używający na niej kuracyi klimatycznej, nie byli narażeni na kurz, droga zakładowa kończy się zajazdem nie z frontu, lecz z tyłu gmachu sanatoryalnego.

Sanatoryum zakopiańskie przeznaczone jest na uzdrowisko w ścisłem słowa tego znaczeniu, nie przyjmuje zatem takich chorych, u których już nie można się spodziewać conajmniej znacznej poprawy stanu zdrowia. Zakład przyjmuje więc chorych na gruźlicę w pierwszych jej okresach, następnie tak zw. profilaktyków, t. j. osoby, usposobione dziedzicznie lub skłonne do gruźlicy; dalej osoby, dotknięte przewlekłym nieżytem oskrzelowym, mierną rozedmą płuc, wreszcie rekonwalescentów po zapaleniach płuc i opłucny, oraz po operacyach, będących następstwem gruźlicy miejscowej (gruczoły, kości, stawy).

Metoda lecznicza będzie klimatyczno hygieniczno-dyetetyczna. Każdy pacyent znajduje się stale pod troskliwym dozorem lekarskim, przez co unika szkodliwych wpływów i łatwiej może wyzyskać środki lecznicze, którymi Zakład rozporządza. Z tych najważniejszym jest stale używanie powietrza górskiego, chodząc po ścieżkach parku o pewnej ściśle określonej pochyłości lub leżąc na wygodnym leżaku. Metody te stosowane są ze ścisłem uwzględnieniem indywidualnego stanu pacyentów. W ten sposób od rana do wieczora chory może oddychać zbawiennem górskiem i leśnem powietrzem.

Drugim najważniejszym czynnikiem kuracyjnym jest obfita, zdrowa i wykwintna kuchnia, umożliwiająca wzmożone odżywianie chorych. Stały bowiem pobyt w górach, jak wiadomo, wpływa zazwyczaj podniecająco na łaknienie i na przemianę materyi.

W celu uodpornienia organizmu odpowiednich chorych i dla zahartowania ich, używa się zabiegów wodoleczniczych, jako to: nacierań, kąpieli i natrysków ze stałą lub stopniową temperaturą. Choroby nosa, gardła i krtani są odpowiednio miejscowo leczone. Wreszcie zwraca się baczną uwagę na utrzymanie w dobrym stanie czynności trawienia.

Ale co kosztować będzie utrzymanie w tak wspaniałym a kosztownie urządzonym zakładzie?

Mam przed sobą cenniki 7 senatoryów europejskich, nb. nienajdroższych (włoskich, austryackich, szwajcarskich i niemieckich) i okazuje się z nich, że ceny zakopiańskie są stanowczo najniższe, i to nawet wtedy, gdy pokoje są większe i wystawione na południe.

Słowem kuracyusz polski będzie miał odtąd możność leczenia się nietylko na ziemi rodzinnej, w otoczeniu swojem, nietylko w warunkach najlepszych pod względem hygieniczno-lekarskim, ale i za pieniądze tańsze. Sanatoryum zakopiańskie nie jest dostępne dla najuboższych, i z góry nie miało tego przeznaczenia. Klasy inteligentne wszelako, najbardziej trapione — jak się to rzekło — gruźlicą, pozyskują w niem zakład nieoceniony i błogosławiony.

Trzeba dodać, że koszt ogólny przedsiębiorstwa, wynoszący 500 000 złr., podniesiony został wyłącznie przez przedsiębiorców i filantropów Polaków. Budowa, zaczęta w r. 1899, doprowadzoną została do skutku wyłącznie siłami polskiemi. Pod tym względem zarząd sanatoryum był niesłychanie czujny. Podobno fabryki galicyjskie sprawiały się przytem bardzo dobrze, albowiem dostarczały wyrobów doskonałych i nie spóźniały się z dostawą.

osadnikom w krajach środkowo i południowo afrykańskich. Pewien podróżnik afrykański, Polak, p. P. opowiadał mi, że takim zabawom hulaszczym oddają się, co prawda bardzo rzadko — najpracowitsi i najspokojniejsi osadnicy europejscy: Portugalczycy, Hiszpanie, a przedewszystkiem Anglicy. Można sobie wyobrazić, ile to trudu wymaga, sprowadzenie z Europy w odludne pustkowia Afryki: luster, lamp, porcelany, i jakiego potrzeba zapomnienia się, aby to wszystko wytłuc rozmyślnie w czasie jednej uczty...

Ale wracajmy do rzeczy. Po bankiecie w Sialkot obił ktoś w niemiłosierny sposób nocną porą jednego z kucharzy pułkowych, Indyanina, nazwiskiem Atu. Nieszczęśliwiec po 5 dniach zmarł wśród męczarń. Atu nazajutrz po wypadku zeznał, iż brutalnego czynu dopuścił się oficer z 9 pułku ułanów (*nineth-Lancers*), a szwagier kucharza zeznał, że był to jakiś żołnierz angielski, którego wyłogów z powodu ciemności nie mógł rozeznać.

O całej sprawie doniesiono do Simli, a wicekról, lord Curzon rozkazał przeprowadzić jak najściślejsze dochodzenia. Gdy śledztwo pozostało bez rezultatu, wydał wicekról bezwłocznie rozkaz, mocą którego wszyscy w Indyach urlopowani porucznicy, podoficerzy i żołnierze zostali odwołani, oraz oznajmiono, że do 1 czerwca 1903 nikt urlopu nie dostanie. Wreszcie przy wszystkich bramach zabudowań wojskowych umieszczono straże, mające pełnić ścisłą kontrolę. Wszelkie proźby i wstawiania się dygnitarzy wojskowych pozostały bezskuteczne: lord Curzon nie zmienił ani na jotę raz wydanego rozkazu.

Wiadomość o tem wszystkiem przedostała się i do Londynu i wywołała powszechne zdumienie. Sympatye mieszkańców stolicy są po stronie ułanów. Wszak dla jednego, karygodnego wypadku — nie powinien był wicekról — mówiono — karać całego korpusu kadetów Sandhurskich „naszych ułanów", którzy się tak dzielnie spisywali w Afryce południowej. A zresztą opowiadano sobie — chodziło w danym wypadku tylko o... krajowca. Wreszcie sprawa cała przeszła na łamy dzienników, a rezultatem tego była wniesiona onegdaj interpelacya w parlamencie. Przedtem zapytywali posłowie prywatnie sekretarza stanu dla Indyj, lorda George'a Hamiltona, co mu wiadomo o aferzę w Sialkot. Hamilton odpowiedział, że musi dopiero zasiągnąć w Simli informacyi.

Dziś mieliśmy w izbie naszej „debatę indyjską". Większość rządowa była przeciwna „rozmazywaniu" sprawy lancerów, rząd tem mniej był skory do udzielania wyjaśnień. Postanowiono rzecz całą zatuszować, aby nie zrazić sobie wszechwładnego wicekróla Indyj. Natomiast „ubiciu" sprawy przeciwni są deputowani, należący do armii, osobliwie admirał Charles Beresford, który oświadczył, że znajdzie sposób na zmuszenie rządu do wyświetlenia afery.

Zwolennicy lorda Curzona przyznają, że kara była za surowa, ale że wicekról musiał sobie stanowczo postąpić, ponieważ wojskowi tyranizują w Indyach krajowców w sposób niemiłościwy. Bezprawia wojskowych mogły doprowadzić do buntu i krwawych zaburzeń, co dla rządu angielskiego bynajmniej nie jest pożądanem. Sprawa skończy się na tem, że wicekról otrzyma radę, aby swój rozkaz spełniać z pewną względnością. Zresztą i lord Curzon nie może sobie zrażać zupełnie wojskowości; wszak na Nowy rok mają się odbyć w Indyach uroczystości koronacyjne z prawdziwie wschodniem przepychem. By zaś te wypadły jak najwspanialej, musi istnieć harmonia w Indyach, przedewszystkiem między samymi Anglikami.

Wilhelm nie jest zadowolony z pobytu swego u wujowstwa; przyjmowano go uprzejmie, ale bardzo oziębłe. O przeprowadzeniu podstępnych planów cesarskich ani mowy być nie mogło; pod tym względem „weltpolitika" zrobiła fatalne fiasco. Prasa angielska zachowywała się względem gościa z nad Szprewy wprost nieprzyzwoicie. Toteż dzienniki niemieckie, jakie tu doszły, pełne są nietajonej złości.

Jedno z satyrycznych pism niemieckich przedstawia prasę angielską jako starą czarownicę, która plwa na siedzącego na wyniosłej skale czarnego orła pruskiego; plwociny spływają po piórach ptaka, jak po pancerzu ze stali. Komentarze tu chyba zbyteczne, Wilhelm skrócił swój pobyt w Sandrigham. Dziś jedzie w odwiedziny do hr. Lonsdale, w Anglii północnej, a w niedzielę wraca do domu. Królestwo angielscy udają się 17 bm. do Windsoru, gdzie ich odwiedzi król portugalski Karol, który zabawi na zamku królewskim przez cały tydzień.

Anglicy żywo się interesują wszystkiem, co dotyczy kolonij ich własnych czy obcych. Obecnie jest na porządku dziennym zachowanie się Włochów na morzu Czerwonem, gdzie od wieków grasują piraci arabscy i afrykańscy, na czem cierpi handel włoski wzdłuż kolonii erytrejskiej. Ponieważ Turcya, której rzeczą czuwać nad porządkiem na morzu Czerwonem, okazała się bezsilną wobec napadów rozbójników morskich, władze włoskie postąpiły sobie energicznie i nie znosząc się z władzami tureckimi, wysłały dwa parowce z wojskiem w okolice Medy, na północ od Hodeidy, gdzie przyszło do starcia z piratami.

Włosi zabrali trzy wielkie łodzie pirackie, zabili kilkudziesięciu piratów, a innych wzięli do niewoli. Włochami dowodził komendant Camperio. Na okręcie włoskim „Remonte" padło zaledwie 2 żołnierzy. Władze miejscowe w Medy podziękowały Włochom za ich czyny energiczne i przyrzekły karać surowo piratów.

Co na to wszystko powiedzą w Yldiz kiosku? Jak się zachowają inne interesowane mocarstwa? Oto pytanie, którem się zajmuje prasa angielska i żywo komentuje rozbudzenie się działalności włoskiej w polityce zagranicznej.

Jan Wołożyński.

Lwowska fabryka papierów listowych.

Dziś przed południem odbyło się poświęcenie i otwarcie pierwszej w naszym kraju fabryki kopert i papieru listowego, znajdującej się w gmachu hr. Skarbka, w dawnych salach sejmowych.

Założycielem i właścicielem fabryki jest znany, od kilkunastu lat na niwie przemysłu pracujący przemysłowiec, p. S. W. Niemojowski, który rozszerzył swoją fabrykę tutek cygaretowych i objął nią wyrób papieru listowego, kopert i innych wyrobów z papieru. Fabryki tego rodzaju kraj nasz dotychczas nie posiada, pomimo, że urzędy nasze i instytucye publiczne zużywają corocznie samych kopert miliony sztuk. Już więc z tego względu przedsiębiorstwo p. Niemojowskiego jako krajowe zasługuje na szczere i trwałe poparcie naszego ogółu.

Że wyroby lwowskiej fabryki wyrobów z papieru mogą pod względem jakości śmiało konkurować z wyrobami niemieckimi, w jakie się kraj nasz dotąd wyłącznie zaopatrywał, — rękojmią tego jest to, że p. Niemojowski przystępuje do przedsiębiorstwa posiadając wielkie zdolności fachowe, długoletnie doświadczenie kupieckie i wkłada w fabrykę znaczny kapitał zakładowy.

W fabryce tej znajdują się maszyny najnowszego systemu; zatrudnia ona na razie 60 ludzi. Licząc tylko na 10 procent wszystkich odbiorców w kraju, musiałaby fabryka p. Niemojowskiego wyrabiać dziennie ćwierć miliona kopert, do czego też już obecnie jest przygotowana i odpowiednio urządzona.

W razie zaś większego zapotrzebowania gotów jest właściciel przedsiębiorstwo swoje rozszerzyć, co się zapewne niebawem okaże potrzebnem. Przedsiębiorstwo lwowskie może liczyć na poparcie powszechne, gdyż — jak wspomnieliśmy pod względem jakości nie ustępuje wyrobom zagranicznym, a także nie przewyższa ich pod względem ceny. Papiery listowe w ozdobnych, pięknych, gustownych kasetkach mogą zaspokoić i najwybredniejsze wymagania. Godną jest uznania zasada, której p. Niemojowski hołduje: mianowicie przetwarza jedynie papier k r a j o w y, w papierniach krajowych wyrabiany. Z czego jest podwójna korzyść: zajęcie i godziwy zarobek dla swoich, często pracy pozbawionych robotników; po wtóre — przez otwieranie dla naszych fabryk papieru większego pola zbytu przyczynia się do ulepszania krajowej produkcyi.

Fabryka p. Niemojowskiego jest zatem przedsiębiorstwem rodzimem, opartem na zdrowych podstawach ekonomicznych, zdolnem do wytrzymania konkurencyi fabrykantów zagranicznych. Fabrykę wprawia w ruch motor elektryczny. Techniczną stroną fabryki kieruje inżynier p. Postępski. Przedsiębiorstwo urządzone jest na wielką skalę, gdyż samych tylko maszyn jest tam 22. Szczególniejszą uwagę zwraca maszyna do klejenia kopert i bardzo skomplikowana maszyna systemu in. Deygo, która wykańcza koperty, składa je, liczy i układa.

Aktu poświęcenia dokonał ks. Chęciński, proboszcz parafii N. M. P. Snieżnej, przyczem przemówił serdecznie, życząc tej nowej fabryce krajowej błogosławieństwa Bożego i jak największej pomyślności. W uroczystym tym akcie wzięło udział kilkadziesiąt osób, w ich liczbie: radca wydziału krajowego p. Wereszczyński w zastępstwie nieobecnego marszałka hr. Potockiego, radca Romanowicz, członkowie rady miejskiej, przedstawiciele świata literackiego, sztuki, przemysłu i handlu, konsul francuski p. Swierczewski, reprezentanci prasy i w. i.

Po poświęceniu fabryki puszczono maszyny w ruch, maszyny najnowszych systemów i zaproszeni goście zwiedzali szczegółowo wzorowo urządzoną instytucyę.

Następnie państwo Niemojowscy zaprosili zebranych gości na śniadanie, podczas którego wznoszono liczne toasty. Pierwszy przemawiał p. Romanowicz, przedstawiając dzieje b. sali sejmowej, w której obecnie fabryka się znajduje. W tej sali Zyblikiewicz i Dobrzański zmuszeni byli przemawiać po niemiecku. W tej sali walczyli w obronie polskości Jerzy Borkowski, Adam Potocki. Dziś ta sala stała się pracownią, ogniskiem przemysłu, wprawdzie drobnego. którego jednak lekceważyć nie można. Mowca spoglądając na warczące maszyny wyraża życzenie, aby te papiery listowe i koperty niosły w świat polski dużo dobrego, by wolne były od fałszu i obłudy. P. Romanowicz podnosi ku chlubie twórcy fabryki p. Niemojowskiego, że pracę rozpoczął o własnych siłach i wyraża życzenie, aby działalność jego przejęta myślą Chrystusową i narodową, wyszła na korzyść ogółu polskiego.

Przemawiało jeszcze szereg mowców, między innymi pp.: Balasits, Wereszczyński, Weiser, Ramułt, Biechoński, Szydłowski, Solański, którego gorącą, patryotyczną mowę przyjęto hucznymi oklaskami. Urządzono też zabawę z tańcami dla personalu pracującego. Ostatni toast wzniósł p. Piechoński na temat „kochajmy się i szanujmy się", wreszcie odczytano kilkadziesiąt telegramów z kraju i z poza kordonów. Otwarcie fabryki papieru listowego i kopert Niemojowskiego i serdeczność, jaka temu aktowi towarzyszyła wróży nowej instytucyi polskiej jak najlepsze powodzenie.

KRONIKA.

Lwów, dnia 18. Listopada 1902

Kalendarzyk.

We środę 19 listopada Elżbiety Kr. — Gr. kat. Pawła Archep. — Kal. słow. Drogomira.
Wschód słońca 7·20 zachód 4·11.

We czwartek 20 listopada. Feliksa de Wal. — Gr. kat. Jerona. — Kal. słow. Sędzimira.
Wschód słońca 7·22, zachód 4·10.

W piątek 21 listopada Ofiarowanie N. M. P. — Gr. kat. Sobor św. Mychaiła. — Kal. słow. Sław.
Wschód słońca 7·24, zachód 4·10.

— **Prowokacya żydowska**. Z Wiednia telegrafują, że przybyła tam deputacya kahału żydowskiego pod przewodnictwem dr. Horowitza z memoryałem przeciw święceniu niedzieli. Takiego memoryału nie możemy inaczej nazwać, jak prowokacyą ludności chrześcijańskiej i musimy odmówić żydom prawa mieszania się do naszych kwestyj religijnych. Święcenie niedzieli nakazuje nam Kościół katolicki i na tym punkcie żadnej nawet dyskusyi nie znosimy.

— **Ostrzeżenie przed emigracyą.** Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik, ostrzegający przed agitacyą, nakłaniającą do emigracyi do Chile. Ministerstwo to zwróciło się do ministerstwa spraw zagranicznych o autentyczne informacye co do widoków osiedlenia w Chile, a przed otrzymaniem dotyczących wyjaśnień ostrzega w stanowczy sposób ludność przed nierzetelną agitacyą.

— **Mianowania**. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował adjunktów budownictwa Zacharyasza Wojciechowskiego, Maksym. Koszlę, Kazim. Pannenkę, Joachima Traczyka, Wład. Hassmana, Ignacego Wentzla, Henryka Lacka, Jerzego Teodorowicza i Juljana Paara inżynierami w etacie państwowej służby budownictwa w Galicyi.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W środę dnia 19 bm. dr. B. Gubrynowicz: Dzieje teatru w Polsce. Pierwsze zawiązki sztuki dramatycznej w Polsce i jej rozwój aż do końca XVI. wieku. Szkoła realna, Kamienna 2. — Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: Wulkany i trzęsienia ziemi: kształt i struktura wewnętrzna gór wulkanicznych. Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. — Początek o godz. 7½.

= **Do rektora lwowskiej akademii weterynaryjnej** nadeszło od 62 cywilnych słuchaczów wiedeńskiej weterynaryi, będącej zakładem wojskowym, zapytanie, czy mogą być przyjęci w ciągu bieżącego półrocza do lwowskiej akademii. Cywilni słuchacze wiedeńskiej wojskowej weterynaryi chcieliby się odłączyć od oddziału wojskowego i czynili w tym celu pewne kroki; ponieważ jednak rektorat wiedeńskiej szkoły stawiał im trudności, a nawet nie zezwolił na urządzenie wiecu, więc wszyscy przestali uczęszczać na wykłady i postanowili gremialnie przenieść się do lwowskiej akademii weterynaryjnej, mającej najlepszą sławę i uchodzącej za wzorową. Rektor lwowskiej weterynaryi odbędzie konferencyę z profesorami i potem da odpowiedź wiedeńskim studentom.

= **Statut akademii weterynarskiej** we Lwowie otrzymał zatwierdzenie cesarskie. Statut ten, opracowany głównie przez rektora dr. Szpilmana, utrwala obecnie stanowisko istniejącej od r. 1880 dawnej szkoły weterynaryjnej jako „Akademii" i w ogóle byt tego zakładu, zajmującego wybitne stanowisko nie tylko w kraju naszym, ale też w całej Austryi a nawet po za jej granicami, jak wskazuje to skład jej uczniów.

= **Wiec akademicki.** Na wiecu akademickim w dniu 25 lutego br. wybrany został komitet opieki nad politycznie prześladowaną młodzieżą akademicką i szkolną trzech zaborów, do którego pewne stowarzyszenia akademickie przysyłać miały swych delegatów, jako członków komitetu. W ciągu 9 miesięcy zebrał się komitet ten kilka razy, na posiedzeniu przed kilkunastu dniami jednak, korzystając z przypadkowej swej liczebnej większości, socyalistycznie usposobieni członkowie komitetu uczynili wniosek, by komitet zaopiekował się w równej mierze i nie szkolną młodzieżą, która nie za polityczne, ale społeczne swoje przekonania dzielnicę swą opuścić musiała, a dalej, by powołać do komitetu jako członków, delegatów socyalno-demokratycznych stowarzyszeń robotniczych. Na to, przewodniczący komitetu akad. Plutyński, wychodząc ze stanowiska, że taka zmiana kierunku akcyi komitetu nie zgadza się ze wskazaną mu przez wiec dyrektywą, posiedzenie komitetu zawiesił, oświadczając, że o sprawie tak ważnej i tak zasadniczo zmieniającej kierunek działalności komitetu, sam komitet decydować nie może i że o tem powinien rozstrzygnąć powszechny wiec akademicki. Wczoraj też wieczorem odbył się w tej sprawie wiec akademicki w sali Tow. pedagogicznego. Przewodniczyli wiecowi akademik Dubanowicz, prezes czytelni akad. i technik Litwinowicz, prezes bratniej pomocy słuch. politechniki, sekretarzowali akademicy Benklewski, Diehl, Tranda i Zwarycz. Dyskusya prowadzoną była w tonie namiętnym i ciągnęła się do pół do pierwszej w nocy. Postawione były trzy wnioski: pierwszy z łona komitetu, wyrażający naganę p. Plutyńskiemu, drugi wyrażający absolutoryum, a trzeci aż uznanie p. Plutyńskiemu. Mowcy przemawiający za udzieleniem nagany p. Plutyńskiemu udowadniali, że p. Plutyński, którego przedstawiciele towarzystw akademickich wybrali przewodniczącym komitetu, nie tylko sam nic nie robił, ale i innym członkom komitetu formalnie robić nic nie dał, ponieważ do porozumienia się komitetu nie dopuścił. Stwierdzili to przedstawiciele Bratniej Pomocy akad., Bratniej Pomocy techników i socyalistycznej „Wspólnej nauki". Ostatecznie uchwalono rezolucyę, wyrażającą p. Plutyńskiemu absolutoryum, to znaczy, że socyalni demokraci pozostali w mniejszości. Wychodząc zaśpiewali socyalni demokraci „Czerwony sztandar", ale akademicy narodowi zaraz ich zagłuszyli pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła". Dalszy ciąg wiecu odbędzie się w piątek.

= **Rada m. Lwowa**. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono najpierw wniosek nagły p. Neumana, aby wyjednać takie połączenie kolejowe miast Drohobycza i Stryja ze Lwowem, by umożliwić interesentom odbywanie tej podróży w ciągu dnia jednego czyli, by ostatni pociąg ze Lwowa w tamtą stronę odchodził znacznie później, niżeli dotychczasowy, który odchodzi już o 6 minut 30 wieczór.

Potem prowadzono dalszą dyskusyę szczegółową nad nowym regulaminem rady, dyskusyę mdłą i formalistyczną. Przy omówieniu paragrafu o niezgodności mandatu radnego z udziałem w przedsiębiorstwach gminnych okazał się brak kompletu i dyskusyę musiano odroczyć.

Następne posiedzenie rady odbędzie się w środę 19 bm, o 6 wieczór.

= **Z Izby sądowej**. Trybunał kasacyjny pod przewodnictwem radcy dworu Kosowicza czyniąc zadość zażaleniu nieważności, wniesionemu przez lwowską prokuratoryę, zniósł wyrok lwowskiego sądu przysięgłych, uwalniający Ferenza, Rewakowicza i Marka i zarządził ponowną rozprawę. Wymienieni stawali przed sądem pod zarzutem obrazy honoru i podburzania, ponieważ Rewakowicz i Marek w swych dziennikach ogłosili przedłożony im przez Ferenza list niejakiego Jabłońskiego, ułana pułku samborskiego, który popełnił samobójstwo, a jako powód w liście podał nieludzkie obchodzenie się z nim rotmistrza Sawaczki.

= **Magistrat lwowski a Niemcy**. We Lwowie buduje się Muzeum przemysłowe, a komisya dla budowy tegoż uchwaliła na ogrzewanie tego gmachu otworzyć konkurs ogólny i zawezwać firmy niemieckie do konkurencyi. Wprawdzie referent, p. Janowski, proponował zawezwać tylko cztery firmy krajowe, a mianowicie: ze Lwowa pp. Niemekszę, Chylewskiego i Kostyszyna, z Krakowa pp. Nitscha i Spkę, komisyi to jednak nie wystarczyło i jeden z członków podniósł myśl konkurs ogłosić ogólny. Wniosek ten przeszedł.

= **P. S. W. Niemojowski** ofiarował z okazyi nowej fabryki papieru listowego i kopert na fundusz wdów i sierót po literatach i artystach 100 koron, na fundusz szkoły ludowej 50 koron, wreszcie na zakład brata Alberta 50 koron

= **Zamach samobójczy.** W mieszkaniu własnem przy ul. Unii lubelskiej l. 11 A. strzelił do siebie wczoraj z rewolweru w zamiarze samobójczym 24 letni Jan Zauderer, słuchacz II. roku praw. Kula utkwiła w lewej stronie szyi pod szczęką. Pogotowie stacyi ratunkowej, po udzieleniu pierwszej pomocy odstawiło desperata do szpitala powszechnego.

Kronika krajowa.

Pożar. Onegdaj o godzinie 3 w nocy wybuchł w Sarnkach Górnych pożar, który zniszczył wszystkie budynki gospodarskie na plebanii, cerkiew z wewnętrznem urządzeniem i trzy sąsiednie zagrody włościańskie. — Szkoda wynosi około 35.000 koron. Cerkiew i budynki parafialne zabezpieczone były na 16.000 kor. Przyczyna pożaru, który wybuchł w szopie, dotychczas niezbadana.

W Krynicy utworzył dr. Fr. Kmietowicz sanatoryum zimowe w willi „Trzech róż". Sanatoryum składa się z 40 pokojów, a znaleźć w niem mogą pomieszczenie osoby nerwowe, niedokrwene i ozdrowieńcy, oraz osoby potrzebujące wypoczynku i spokoju.

Ze Starej wsi donoszą: W sobotę przybył tu ks. biskup Pelczar, w towarzystwie ks. kanonika Krementowskiego i zabawi aż do wtorku. Ks. biskup weźmie udział w uroczystości Sodalicyi sanockiej i udzieli święceń kilku klerykom z Towarzystwa Jezusowego.

Kronika ogólna.

§ **Defraudacya miljonowa w Pradze.** Uwięzienie rewizora Banku zaliczkowego św. Wacława, Henryka Bilego wywołało tu powszechną senzacyę. Jest to c. k. oficyał urzędu loteryjnego w Pradze, który od r 1889 był rewizorem Banku zaliczkowego przez lat 13 i pobierał za te czynności remuneracyę. Po odkryciu malwersacyi nakłoniono go do rezygnacyi. Wiedziano o tem dobrze, że Bily wiedział o manipulacyach ks. Drozda, Orta i innych, nie można mu jednak było tego udowodnić. Przesłuchiwany na policyi, zaprzeczył wszystkiemu. Bily rewidował zakład zastawniczy, gdzie stwierdzono olbrzymie defraudacye. Wyszło na jaw, że Bily pozostawał w porozumieniu ze zmarłym dyrektorem Ortem, b. fryzyerem i aktorem. Bily rewidował zakład tylko w oznaczonych przez Orta dniach, ażeby znaleść wszystko w porządku. Po rewizyi posyłał zawsze Bily sprawozdanie do rady nadzorczej, w którem donosił, że rewizya odbyła się niespodzianie, że znaleziono wszystko w porządku, że wszystkie książki się zgadzają i że Bank zaliczkowy znajduje się w wzorowym porządku. Później zachowywał się Bily tak bezczelnie, że wobec urzędnika ogłaszał: „Dziś popołudniu odbędzie się rewizya o godz. 4." Przypadkowo słyszał tę zapowiedź także jeden z członków rady nadzorczej, który doniósł o tej komedyi ks. Drozdowi, który go zwymyślał, twierdząc, że Bily jest perłą rewizora. Wyszło teraz na jaw, że Drozd opowiedział to zaraz Bilemu. Zdarzyło się także dnia pewnego, że ks. kanonik Kisielka rewidował z polecenia rady nadzorczej Bank zaliczkowy. Bily robił mu z tego powodu ciężkie wyrzuty. Obecnie stwierdzono, że Bily był w porozumieniu ze wszystkimi złodziejami Banku zaliczkowego i i. Brał udział w hulaszczem ich życiu. W ostatnich dniach przesłuchiwano Bilego kilkakrotnie na policyi, wykręcał się jednak zawsze i był bardzo ostrożnym. W ostatnią środę wyłapano go na cmentarzu, na schadzce z żoną uwięzionego urzędnika Banku zaliczkowego, Huebera. Onegdaj zgłosiło się na policyę kilku urzędników Banku zaliczkowego, którzy oświadczyli kategorycznie, że przekonano się teraz, iż Bily wiedział o malwersacyach i ciągnął z nich zysk. Był on w porozumieniu z dyrektorami Banku zaliczkowego, którzy podług jego wskazówek usuwali nawet urzędników, których podejrzywali o to, że poznali się na ich malwersacyach. Na policyi złożono obecnie dowody, że Bily przy rewizyi musiał stwierdzić rozmaite wyskrobywania, fałszerstwa etc. Przesłuchany ostatnio na policyi, rewident rachunkowy Selina oświadczył, że książki Banku zaliczkowego św. Wacława były tak fałszowane, fałszerstwa, oszustwa i jawne kradzieże tak bezczelnie wykonane, że każdemu laikowi wpaść w oczy musiały — jest więc zupełnie wykluczonem, że mogły ujść uwadze rzeczoznawcy. Wobec tego komisarz policyi uwięził Bilego i odstawił go do więzienia. Przypuszczają powszechnie, że wszyscy złodzieje w Banku zaliczkowym byli w porozumieniu i że pomimo hulaszczego życia i szulerki, wszystkiego nie wydali, lecz że część skradzionych miljonów jest gdzieś ukrytą. We wszystkich czeskich towarzystwach zaliczkowych przeprowadzają teraz ścisłą rewizyę.

§ **Handel dziewczętami na Węgrzech.** Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego dep. Visontaj wniósł interpelacyę z powodu wywiezienia z Węgier przez Hamburg czterdzieści dziewcząt do Ameryki. Dep. Visontaj zapytuje, jak tak wielki transport mógł ujść uwagi policyi.

P. Szell odpowiedział natychmiast na tę interpelacyę. Przyznał, iż fakt wywiezienia 40 dziewcząt za morze, w istocie jest prawdziwym i dodał, że sam nie rozumie, jak się to stało, iż taki wielki transport uszedł uwagi policyi. Polecił już w tej sprawie wytoczyć śledztwo i winnych surowo ukarać. W końcu podniósł, iż przedłożony izbie projekt ustawy o policyi granicznej, położy kres wszelakim podobnym transportom.

Dep. Pichler zawołał: Jest to jedyny eksport, jaki nam Austrya pozostawiła.

§ **Zamach na króla belgijskiego** Jedną z pierwszych osób, które wysłały do króla Leopolda telegramy z życzeniami z powodu szczęśliwego ujścia przed zamachem, była hrabina Lonyay. Król jednak na telegram ten nie odpowiedział.

Wczoraj przedpołudniem uwięziono w jednym z hoteli w Brukseli niejakiego Keir Hardie'go, członka angielskiej izby gmin. Uwięzienie to ma stać w związku z śledztwem z powodu zamachu na króla. Hardie'go, którego policya nie znała, mimo protestów jego i legitymowania się, odstawiono na prefekturę policyi, gdzie go po stwierdzeniu tożsamości wypuszczono na wolność. Hardie zaraz udał się do poselstwa angielskiego, by zaprotestować przeciw bezprawnemu uwięzieniu. Był on w przejeździe z Francyi do Niemiec.

§ **60-letnia Sara Bernhard.** „Przyjaciele" Sary Bernhard wydostali skądeś jej oryginalną metrykę. Okazuje się z niej, że Sara urodziła się w Hawrze w r. 1843 i jest córką Julii Bernhard, nauczycielki muzyki z Berlina. Właściwe jej imię jest Rozalia.

§ **Krupp wydalony z Włoch** za zbrodnię przeciw obyczajności. *Vorwärts* donosi, że słynny „król armatni, Krupp, wydalony został z Włoch, ponieważ w willi swojej na wyspie Capri (koło Neapolu) dopuszczał się występków przeciw obyczajności. — Dziwnem jest, że *Vorwärts* za tę wiadomość został skonfiskowany.

§ **Następstwo tronu w Serbii.** Dnia 18 października br. drukowała się w drukarni rządowej w Belgradzie pod osłoną najściślejszej tajemnicy proklamacya królewska, w której brat królowej porucznik Luniewicz, miał zostać ogłoszony następcą tronu. Wskutek rady, udzielonej z Wiednia, rząd wstrzymał się z ogłoszeniem tej proklamacyi.

§ **Wieś Tannenberg,** pod którą dokonali Polacy pogromu Krzyżaków pamiętnego dnia 15 lipca 1410 r., własność p. Brandta, zmieni wkrótce właściciela. Donoszą, że p. Brandt zamierza włość tę sprzedać zakładowi dobroczynnemu. Tannenberg jest zdawien dawna własnością rodziny Brandtów. Należał do nich jeszcze przed bitwą grunwaldzką.

*

Z dumań przygodnego myśliciela.

— Naiwnością byłoby wierzyć, że ci, co utrzymują, iż Mount-Everest jest najwyższą górą a Goethe największym poetą, byli na szczycie Mount Everestu, a dzieła Goethego czytali...

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 18 listopada. Dziś odbywa się w Wiedniu zjazd restauratorów z całej Austryi. Wszystkie restauracye i hotele są ozdobione chorągwiami. Wczoraj przybyły do Wiednia bardzo liczne deputacye restauratorów z Czech. Dep. Fresl był na dworcu i wezwał przybyłych, aby opuścili Wiedeń i nie brali udziału w naradach. Delegaci czescy odpowiedzieli mu jednak, że w danym wypadku nie rozchodzi się ani o narodowe sprawy, ani też o polityczne, ale jedynie o rzeczy zawodowe i dotyczące zarobkowania i położenia restauratorów i gospodarzy.

Rzym 18 listopada. Poseł prof. Galluppi, długoletni wiceburmistrz Rzymu, został wczoraj w kuloarach wypoliczkowany przez posła hr. Lesliego. Zdaje się, że sprawa ta zakończy się pojedynkiem.

Ze stowarzyszeń.

Klub pocztowy urządza we wtorek d. 25 bm. na Strzelnicy wieczorek z tańcami,

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 17 listopada 1902 o godzinie 7 rano Czerniowce —6·2, Tarnopol +·—, Lwów —6·3 Skole —4·1, Przemyśl +·—, Tarnów +·—, Nowy Zagórz —1·2, Kraków —·—, Praga 4·4, Wiedeń +2·3, Semmering +·—, Budapeszt —1·6, Ischl —·—, Riva +3·6, Tryest +5·6 Celzjusza.

MAŁY FEJLETON.

Skarb Sułtana.

W obec ciągłych skarg rządu tureckiego na niedobory, nie będzie od rzeczy zapoznać się z zawartością skarbca sułtańskiego, który w ten sposób opisuje pewien przebywający w Konstantynopolu niemiec:

„O ogromie skarbów, przechowywanych w skarbcu sułtańskim w Toj Kapu Serail nie można mieć wyobrażenia nawet obejrzawszy wszystkie skarbce panujących europejskich. Skarby te stanowią głównie nieprawdopodobne wielkie ilości klejnotowych ozdób złotych i drogocennej broni. Gdyby to wszystko sprzedano, to siódma część uzyskanej sumy wystarczyłaby na pokrycie wszystkich długów tureckich. Skarby „niebieskiej sali" w Dreźnie, klejnoty, przechowywane w skarbcu wiedeńskim, są drobnostką w porównaniu ze skarbami sułtana.

Drogą wysadzoną drzewami, dochodzimy do bramy szczęścia Babi Seadet, za którą znajduje się Serail Długa kolumnada łączy tę bramę z kioskiem przyjęć, od którego na prawo znajduje się skarbiec. Najsłynniejszą i największą ze wszystkich sal ogromnego gmachu jest „sala szlachetnej odzieży".

Znajduje się w niej płaszcz, szabla, łuk i kubek wielkiego proroka, zbroja pierwszego kalifa i święta chorągiew (sandżak-szerif). Tylko raz na rok otwierają salę. Dnia 15 Ramarana przybywa tu sułtan i ucałowawszy płaszcz proroka, macza jeden jego koniec w wodzie, którą następnie rozdziela między zebranych. Niewiernemu spojrzenie na ten płaszcz jest tak samo zabronione, jak przystęp do Kaaby.

Do innych sal przy sprzyjających okolicznościach można się dostać. Wchodzimy. Wielki skarbnik zdjął wielką pieczęć. Klucznik Anachtar Bassi, otwiera podwoje. Idziemy wśród szpaleru, który utworzyła służba pałacowa i paziowie. Sale są małe, wązkie i nieregularne, jak wszędzie wewnątrz Serailu. Nie wyglądają wcale na skarbiec.

Jednak muszą tak pozostać jak są, ponieważ Turcy twierdzą, że ostatnie lata życia spędził w nich ostatni cesarz grecki, dzielny i nieszczęśliwy Konstantyn Paleolog.

Wkrótce jednak w panującem dokoła półświetle zaczynają połyskiwać kosztowności,

W pierwszym pokoju, do któregośmy weszli, przykuwa naszą uwagę przedewszystkiem krzesło tronowe. Jest ono niskie, ale całe zrobiono jest ze złota i obsypane drogimi kamieniami. Rubiny i szmaragdy są oddzielone od siebie tylko wąskimi paskami złotej oprawy. Jest to jedna z najmniej znanych w Europie kosztowności. W 1873 można ją było oglądać na wystawie wiedeńskiej, na której tron oceniono na 4 miliony guldenów. Niegdyś był on własnością perskiego sułtana Izmaiła, założyciela dynastyi Sofidów. Sułtan Selim zdobył go podczas jednej ze swoich licznych wypraw przeciw Persyi.

W dalszych pokojach w szklanych szafach, ustawionych rzędem pod ścianami lśnią nieprzeliczone i wprost urągające wszelkiej ocenie klejnoty. Złote, wysadzane rubinami tureckie kałamarze, obsypane brylantami cybuchy. Agrafy do turbanów przedstawiające wartość 6 tysięcy, wielkie złote czary wypełnione dyamentami, szmaragdami, perłami, rubinami, co najmniej wielkości orzecha laskowego, achatowe berła, zastawy stołowe szczerozłote, garnitury do kawy złote matowe, obsypane turkusami i koralami itp.

Przedewszystkiem wpadają w oczy dwa ogromne szmaragdy — największe ze wszystkich jakie istnieją. Jeden z nich prawie okrągły i mierzy w średnicy 8 centimetrów, drugi jajowaty jest 22 centimetrów długi a 9 szeroki. Z pierwszego chciał w swoim czasie Abdul Asis mieć tabakierkę. Ledwie zdołano mu wytłomaczyć szkodę, jakąby poniósł, każąc drążyć tego rodzaju klejnot.

Dokoła sal biegną galerye pod powałą, z których zwieszają się kosztowne zbroje, miecze, muszkiety, dzidy, buńczuki itp. W drugiej sali na galeryach wiszą stroje sułtańskie. Wśród nich zwracają uwagę olbrzymie nieraz złotem haftowane turbany, spisane agrafami i ozdobione pękami piór strusich Jak w pierwszej sali znajduje się największy ze znanych szmaragdów, tak w w drugiej przechowują największą perłę ze wszystkich, jakie ktokolwiek posiada. Co do wielkości podobna jest do gęsiego jaja, w kształcie jest nieco nieregularna.

W tej samej sali znajdują się drogocenne wyroby z kości słoniowej, prześliczne emalie i starożytne przyrządy astronomiczne. Niesłychany podziw budzi słoń odlany z czystego złota, przedstawiający wartość kilkunastu milionów rubli. Trąba słonia wysadzona jest perłami, wielkości gołębich jaj. Równie nieocenioną jest złota masywna kołyska, tak wielka, żeby się w niej pięć małych potomków sułtana mogło wygodnie kołysać.

Także trzecia sala zawiera mnóstwo nieznanych kosztowności, ale nie chcąc nużyć czytelników ich wyliczaniem, wspomnę tylko o kołczudze wielkiego Aleksandra i niezwykłych odznakach wezyrów, kutych w złocie w kształcie klinów. O ogromie bogactw w skarbcu sułtańskim można nabrać pojęcia z tego faktu, że w czwartej sali dywanów, mieści się kilkanaście makat plecionych z nitek szczerozłotych i wysadzanych perłami w prześliczne wzory. Na każdą z nich użyto po kilkanaście tysięcy pereł.

Wschód i Zachód, Północ i Południe, musiały niegdyś składać wielkiemu mocarzowi daniny. Zdobycze i łupy z niezliczonych wypraw wojennych nagromadzono w tym skarbcu. Każdy przedmiot ma tu swoją historyę, której jedny

nikomu nie opowiadają. Na każdym prawie klejnocie ciąży krew jego obrońców i przekleństwa obrabowanych.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Koncerty Tow. muzycznego** lwowskiego, do których towarzystwo jest obowiązane statutem, odbywać się będą jak w roku zeszłym w teatrze miej., w niedzielę w południe. Pierwszy koncert odbędzie się już tej niedzieli 23 bm. Wykonane będą: Brucknera „Te Deum“, Beethovena symfonia siódma i Saint-Saënsa poemat symfoniczny „Rouet d' Omphale“.

* **Sezon operowy** w teatrze lwowskim rozpocznie się 1 stycznia premierą Pucciniego „Tosca“. Drugą premierą będzie opera Orificiego „Chopin“, która we Włoszech w zeszłym sezonie miała wielkie powodzenie. Dyrygentem jest dalej Spetrino; około 15 grudnia rozpoczynają się próby. Ze solistów zaangażowani dotąd: tenor Męciński, pani Korolewicz-Wejda, Szymański i Jeromin.

* **Z teatru**. Wczorajsza premiera „Różne drogi“ komedya Fr. Swobody, przełożona z czeskiego przez Szukiewicza, nie zainteresowała publiczności. Jest to sztuka z bardzo poczciwą tendencyą, ale pisana nadzwyczaj naiwnie. Student, mający już w najbliższych czasach otrzymać doktorat, kocha się w córce swej gospodyni; tą miłością niewyznaną żyje i ona mu jest bodźcem do pracy. Ale dziewczyna jest próżną i bez duszy i przyjmuje oświadczenie bogatego starca. Student rzuca książki, szaleje, pije i dopiero kolega jego, a bardziej jeszcze rozpacz starych rodziców, włościan, którzy na jego naukę cały swój majątek oddali i teraz nie mają nawet dachu nad głową, porusza jego złamane serce—i powraca do pracy. Nauka jasna: studenci nie kochajcie się w dziewczętach bez serca, myślących tylko o strojach i ładnem mieszkaniu. Dla dorosłej młodzieży bardzo jest dobrą ta sztuka.

Wdzięczni jesteśmy dyrekcyi teatru, jeżeli stara się nas zapoznawać z literaturą dramatyczną słowiańską; uważamy to za stósowniejsze niżeli podawanie niemieckich fars, ale prosilibyśmy o lepszy wybór. Oto np. w Krakowie będą grani „Mieszczanie“ Gorkija, a we Lwowie, gdy przed kilku miesiącami dano sztukę tłómaczoną z rosyjskiego, wybrano co do wartości literackiej podobną wczorajszej czeskiej.

Artyści grający w „Różnych drogach“ nie mieli wielkiego pola do popisu. Jedynie też tylko panna Miłowska zwracała na siebie uwagę swoją grą naturalną i bardzo odpowiednią; w ogóle artystka ta w ostatnich czasach ogromnie się rozwija.

* **Opera w Krakowie**. Wczoraj odbyło się w teatrze miejskim przy szczelnie wypełnionej publicznością sali przedstawienie operowe, urządzone staraniem dyrekcyi Filharmonii lwowskiej ze współudziałem Aleksandra Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga. Odegrano akt II z „Traviaty“, akt III z „Holendra tułacza“, akt II z „Fausta“ i odsłonę IV z „Lohengrina“. Artyści występowali w kostyumach, na tle dekoracyj, zastosowanych do opery. Publiczność oklaskiwała z entuzyazmem naszych śpiewaków. Bandrowskiego na końcu przedstawienia wywoływano wiele razy.

* **Tow. miłośników sztuki „Ziarno“** Otrzymujemy następującą odezwę:

Mimo półwiekowego niemal, świetnego rozkwitu sztuki polskiej, mimo wielkich sław naszych malarskich, artystyczna kultura, co tak potężną falą rozlała się w Anglii lub we Francyi, nie ogarnęła u nas szerszych warstw społeczeństwa. Odrębne zupełnie i ciężkie warunki bytu, pochłaniające najlepsze siły społeczne, odwracały je wciąż od kierunków idealnych, artystycznych. To też smak i zamiłowanie w pięknie, ów wytworny plon dojrzałych cywilizacyj, wymagający długiej troskliwej uprawy nie miał czasu u nas się rozwinąć, interes dla spraw sztuki, płynący ze zrozumienia jej potrzeb, rozbudzić się jeszcze nie mógł. Nawet warstwy o wyższej kulturze dziwnie mało posiadają ludzi, którym sztuka stała się życiową potrzebą, a nie zbytkowną, odświętną ozdobą.

A tymczasem dokoła nas we wszystkich kulturalnych krajach rozwija się coraz gorętsza propaganda piękna, która wskazując na wielkie, cywilizacyjne posłannictwo sztuki, głosi konieczność jej popularyzacyi w szerokim zakresie, potrzebę torowania jej dróg we wszystkich dziedzinach życia.

W doniosłym tym ruchu myśmy dotychczas brali udział nieznaczny. Były ze strony jednostek usiłowania szlachetne i dobrych chęci pełne, lecz dyletanckie często i w zakresie swym ciasne, były sangwiniczne na krótką metę rozpędy, nie liczące się trzeźwo z warunkami działania i dlatego bezowocne, nie było nigdy zorganizowanej, zbiorowej a wytrwałej pracy o kierunku jasno określonym. Nie zdawano sobie zwłaszcza sprawy z tego, że pracę należy rozpocząć od podstaw.

Wystawy dzieł sztuki, muzea, uczone o sztuce wykłady, studyowanie historyi jej i estetyki, wszystko to niewiele przynieść może pożytku ogółowi, któremu ani szkoła ani życie nie dały niezbędnych, elementarnych podstaw estetycznego wychowania i wykształcenia. Owocna praca dla podniesienia kultury artystycznej winna rozpocząć się od reformy codziennego naszego otoczenia, od uszlachetnienia ram powszedniego życia, od wprowadzenia w nie artystycznej myśli, zdrowego i logicznego, choćby środkami skromnymi. Należy wydać wojnę banalności i brzydocie, które „czają się za każdym węgłem“, zatapiając życie w pospolitości i szarzyźnie, tłumiąc w każdej duszy, już w zaraniu jej rozwoju, wrodzone poczucie, wrodzone pragnienie piękna.

A dalej, chcąc rzucić pomost, coby zbliżył do sztuki szeroki ogół, winno się dążyć także do budzenia i krzewienia zdrowego, poważnego dyletantyzmu, który przy rozumnem skierowaniu go na właściwe tory, może się stać tak, jak w niektórych krajach stał się już potężną dźwignią dla rozwoju smaku, dla podniesienia nawet materyalnego dobrobytu. Jak cennem zresztą podłożem dla sztuki samej może być szeroko rozwinięte amatorstwo, wskazuje przykład najpopularniejszej ze sztuk, muzyki, która swój aż nadto bujny rozrost zawdzięcza głównie zastępom wykształconych dyletantów.

W kierunkach właśnie wskazanych otwiera się u nas szerokie pole dla wdzięcznej i płodnej, choć niewątpliwie mozolnej w początkach pracy. Pracę taką zamierza podjąć zawiązane obecnie w naszem mieście towarzystwo miłośników sztuki „Ziarno“.

Nie ma to być jedna z tych organizacyj, które buduje się rano, a nad wieczorem wali, ale pragnie się ona ustalić i utrwalić w potrzebach samego społeczeństwa. Chodzi rzeczywiście o zbiorową, silnie i rozumnie zarysowaną akcyę, o czyn kultury, o powolne, lecz uparcie konsekwentne szerzenie artystycznych zamiłowań tam, gdzie jeszcze nie przeniknęły i przeniknąć prędko nie zdołają. Nie ma mowy o nauczaniu z katedry, ale raczej o pouczaniu się, o spełnianiu posłannictwa wzajemnego objaśniania się i budzenia zapału dla wszystkiego, co w istocie jest dziełem ducha, a nie zwykłem, banalnem rzemiosłem. Stowarzyszenia podobne za granicą są szkołą ludową wiedzy estetycznej, której promienie przenikają w głębie wielkich mas, stwarzając grunt dla sztuki narodowej w pełnem i istotnem pojęcia znaczeniu. Takiej sztuki narodowej dziś właśnie pragniemy, na taką czekamy. Chcielibyśmy, aby na wszystkiem, co nas otacza, kładła znamię rodzime, piętno smaku naszego, temperamentu i upodobań naszych. Wszelkie zdrowe na tem polu dążenia towarzystwo nasze będzie popierać wedle sił jak najgoręcej, uważając pracę w tym kierunku za jedno z najżywotniejszych zadań dzisiejszej doby.

Instytucya o celach tego rodzaju nie może — rzecz oczywista — nosić jakiegoś wyłącznego, klasowego znamienia, zakreśla ona szerokie kręgi i jej potęga w przyciągnięciu najznaczniejszej liczby członków ze wszystkich sfer, z rozmaitych zawodów.

Apelujemy więc do wszystkich, wszystkich zapraszamy do wspólnej pracy, zwracając się szczególnie do pań naszych z ufnością, że zwłaszcza z ich strony doznamy szczerego poparcia. Wszak zadania, które podejmujemy, tkwią tak zupełnie w zakresie posłannictwa kobiety. Któż bowiem bardziej niż ona powołanym jest do pielęgnowania piękna u domowego ogniska, do rzucania pierwszych ziarn estetycznej kultury we wrażliwe dusze młodego pokolenia.

Jan Amborski, Adam Cybulski, Stanisław Dębicki, Waleryan Kryciński, dr. Ernest Łuniński, Edward Pietsch, Władysław Rebczyński. dr. Józef Siemiradzki, Antoni Stefanowicz, Władysław Stroner.

Zapisywać się można w biurze Muzeum przemysłowego miejskiego w godzinach od 9—2 z południa i 5—8 wieczorem.

Członkowie towarzystwa dzielą się na: a) honorowych, których mianuje walne zgromadzenie na wniosek wydziału, b) założycieli, tj. tych, którzy znaczniejszą kwotą pieniężną, najmniej 200 koron, przyczynią się do rozwoju towarzystwa; c) zwyczajnych, uiszczających roczne wkładki w kwocie 6 koron; d) wspierających, którzy uiszczają roczne wkładki w kwocie 4 koron.

Każdy członek, z wyjątkiem wspierających, ma prawo: a) udziału w walnych zgromadzeniach; b) wyboru i wybieralności do wydziału i komisyj; c) korzystania z wolnego wstępu na wystawy; d) ulgi lub bezpłatnego korzystania z instytutów, odczytów i wykładów; e) udziału w rozlosowywaniu przedmiotów artystycznych. Członkowie wspierający posiadają tylko prawa wymienione pod c) i e).

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W środę „Różne drogi“ komedya Swobody — i „Dzieci muzy“ komedya w 1 akcie Dominika.

We czwartek „Walka kobiet“ Scribe'go występ Heleny Modrzejewskiej.

Repertuar teatru krakowskiego.

We środę „Kładka“.

We czwartek „Monna Vanna“ Maeterlincka.

W sobotę premiera „Mieszczanie“ Gorkija.

W niedzielę popołudniu „Staroświeccczyzna“ Kamińskiego, wieczorem „Mieszczanie“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek 20 listopada. „Wielki koncert Filharmoniczny“. Ze współudziałem Reginy Pinkertówny, śpiewaczki koloraturowej, primadonny opery „De la Scola“ w Medyolanie. Program: I. 1. Bizet. Uwertura „Ojczyzna“. 2. Saint-Saens „Młodość Herkulesa“. 3. Donisetti. Rondo z opery „Łucya z Lamermoru“ odśpiewa z tow. ork. Regina Pinkertówna. — II. 1. Symfonia „Z nowego świata“. 2. a) Mozart, arya z opery „Don Giovanni“ b) Giordani „Caro mio ben“ (z r. 1748), c) Chopin. Mazurna „Kochaj mnie“ odśpiewa Regina Pinkertówna. — III. 1. Rossini Cavatina z op. „Cyrulik Sewilski“ odśpiewa z tow. ork. Regina Pinkertówna. 2. Goldmark. Przygrywka do opery „Heimchen am Herd“.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą)

— Dziś w południe odbyła się u prezydenta miasta Friedleina konferencya zakładu kontumacyjnego dla nowej spółki mającej reaktywować Związek hodowców bydła i urządzić nowe wielkie targi bydła. Sprawą tą zajmuje się poseł Sękowski.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Sprawcę napadu na ks. Radziwiłła, znanego awanturnika Rybakiewicza aresztowano w Łodzi i dostawiono do tutejszego więzienia śledczego.

Ostatnie wiadomości.

Wydział krajowy zgodził się na propozycyę namiestnictwa, ażeby termin wejścia w życie ustaw: komasacyjnej, i o dzieleniu wspólnych gruntów, uchwalonych przez sejm w grudniu 1899, ustanowiono na dzień 1 kwietnia 1903 r.

Telegramy i telefonematy.

Wybór posła do rady państwa.

Drohobycz 18 listopada. Dziś odbywa się tu, w Stryju i Żydaczowie głosowanie na posła do rady państwa z gmin wiejskich w miejsce śp. Karola hr. Dzieduszyckiego. Jako kandydat polski staje Henryk hr. Starzeński z Łowczyc w pow. żydaczowskim — jako kandydat ruski moskalofil ks Dawydiak. Uprawnionych do głosowania w tym okręgu całym jest 692 wyborców, największego kontyngentu wyborców dostarcza powiat drohobycki.

Przybyli tu celem agitacyi na rzecz ks. Dawydiaka redaktor *Hałyczanyna* Markow i poseł dr. Korol. Do komisyi wyborczej powołał starosta Bobrzyński dwu księży ruskich, zwolenników ks. Dawydiaka, aby uniknąć podejrzeń, że wybory przeprowadzane są pod jakimkolwiekbądź względem nielegalnie.

Drohobycz 18 listopada. Głosowanie jeszcze nie skończone. Starzeński ma dotychczas głosów 140 a Dawydiak 70. Głosować ma jeszcze ze 40 wyborców, z których kilkunastu odda niewątpliwie głosy na Starzeńskiego, tak że osiągnie on tu przeszło 150 głosów, a więc razem z głosami otrzymanemi w Stryju i Żydaczowie mieć będzie większość i reprezentacya naszego okręgu wyborczego w parlamencie pozostanie w rękach polskich.

Żydaczów 18 listopada. W Żydaczowie oddano ważnych głosów 181. Z tego otrzymali: hr. Henryk Starzeński 66 głosów, ks. Bazyli Dawydiak 115 głosów.

Stryj 18 listopada. Oddano ważnych głosów 235. Henryk hr. Starzeński otrzymał 127 głosów, ks. Bazyli Dawydiak 108 głosów.

Koło polskie.

Wiedeń 18 listopada. Koło polskie odbyło dziś krótkie posiedzenie, na którem uchwalono poczynić wszelkie kroki celem uzyskania upaństwowienia kolei północnej.

Wiedeń 18 listopada. Komisya parlamentarna Koła polskiego na wniosek komisyi programowej uchwaliła postawić cztery postulaty do rządu i od spełnienia tych postulatów uczynić zawisłem stanowisko swoje do gabinetu. Żądania te są: 1) subwencya rządowa dla miast, 2) melioracye rolne, 3) podniesienie przemysłu i uwzględnienie wniosku Romanowicza, postawionego w komisyi przemysłowej, 4) upaństwowienie kolei północnej.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 18 listopada. Dzisiejsza *N. Fr. Presse* wywodzi w artykule wstępnym, że zamierzona koalicya czesko-polsko niemiecka rozbiła się stanowczo. Dr. Eppinger, przywódca Niemców postępowych w Czechach, okazał się nieprzejednanym. Widocznie działał na przekór Baernreitherowi.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Izby posłów znajdują się: dalsza dyskusya nad wyborem uzupełniającym do Sejmu na Favoriten, wnioski nagłe w sprawie zapomóg, oraz sprawa handlu terminowego zbożem. Rząd przedłoży na jednem z najbliższych posiedzeń Izby posłów projekt do ustawy, znoszącej kaucye służbowe urzędników.

Rada państwa.

Wiedeń 18 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów — po odczytaniu interpelacyj i wniosków, przystąpiono do dyskusyi, przerwanej na ostatniem posiedzeniu, w sprawie nagłości wniosków o

zajściach wyborczych w Favoriten.

Generalny mowca socyalista p. Schuhmeier w przemowie swej ostrzega przed prowokacyami, jakich się dopuszczano względem robotników podczas ściślejszego wyboru na Favoriten. Mowca oświadczył, że robotnicy po raz ostatni przypatrywali się tym praktykom ze spokojem, lecz dalsze ich powtarzanie zmusi masy do radykalizmu, którego robotnicy radziby uniknąć.

Po Schuhmeierze zabrał głos poseł Pattai. Godz. 4. posiedzenie trwa dalej.

Zniesienie sądów doraźnych w Zagrzebiu.

Zagrzeb 18 listopada. Z dniem wczorajszym zniesiono sądy doraźne, zaprowadzone 3 września br. w Zagrzebiu i w powiecie Senjewet.

Wybuchy wulkanów.

N. Jork 18 listopada. Według telegraficznego doniesienia, na jednej z wysp Hawaii nastąpił groźny wybuch wulkanu Kilauea, jakiego od kilkudziesięciu lat nie było.

Windsor 18 listopada. Król Edward przybył tu wczoraj o godz. 7 wieczór, a w kwadrans później przyjechał król portugalski, który wraz z królem angielskim zaraz po przyjeździe udał się na zamek.

Birmingham 18 listopada. Z okazyi podróży ministra Chamberlaina do Afryki południowej odbył się wczoraj w ratuszu bankiet, na który przybyli reprezentanci wszystkich stronnictw. Chamberlain w przemówieniu swem wywodził, że podróż jego nie jest tylko od parady podjętą, ale w bardzo ważnej sprawie. Pragniemy — mówił — uczynić z Afryki południowej integralną część państwa i utworzyć z niej jednolity naród. Jest to ciężkie zadanie ale nie niemożliwe. Minister zapewnił, że rząd stara się o złagodzenie nędzy, panującej tamże.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Ω **Najmniejsze dziecko na świecie**. Do szpitala Bellevue w Nowym-Jorku przyniósł robotnik dziecko swoje w... torebce papierowej wysłanej watą. Lekarze miejscowi stwierdzili, że dziecko, zupełnie zresztą prawidłowo wykształcone, ma główkę wielkości połowy kurzego jajka, palce grubości zapałki, a cała długość wynosiła tyle, co czternaście razy wzięta szerokość dużego palca u męskiej ręki. Zaniesiono niezwykłe to lilipucie dziecko do szpitala Graduate, tam umieszczono je w wylęgaczu i otoczono najtroskliwszą opieką, ale po kilku dniach maleństwo umarło.

Ω **Dzielnica chińska w San Francisco**. Przewodniczący w urzędzie zdrowia Stanu San Francisco, dr. Williamson domaga się stanowczo spalenia dzielnicy chińskiej w mieście tejże nazwy. Dzielnica ta, z której obecnie rozchodzi się dżuma, będzie zawsze, zdaniem dr. Williamsona, rozsadnikiem wszelkiej zarazy. Jest to ciągłe niebezpieczeństwo, grożące miastu i należy dzielnicę chińską spalić, piwnice i tunele zburzyć, a nowe miasto dla Chińczyków zbudować na wzgórzach, pod San Francisco.

Ω **Z mody męzkiej**. Największa reforma zaszła w kieszeniach, początek dały palta, te pełne sak, o kieszeniach ukośnych. Obecnie przy spodniach zaniechano już kieszeni w bocznych szwach, a przeniesiono je znów naprzód w kierunku poprzecznym. Guziki przy kamizelkach na dwa rzędy powinny być koniecznie tej samej wielkości co u marynarki. Cylindry noszą bardzo małe, obwód głowy możebnie wązki, o tyle, by można cylinder utrzymać na głowie. Koszule kolorowe nic nie straciły na wzięciu, wysoki szyk każe gorsy batystowe, a koniecznie miękkie, bez krochmalu, przegradzać paskami jedwabnemi różnych deseni: do takiej koszuli kołnierzyk koniecznie biały. Krawat albo regate wąziutko związany lub też mała kokardka. Noszą również maleńkie plastrony, zakrywające zupełnie koszule, ale to już jest mniej eleganckie. Ostatnim wyrazem szyku, głównie do ubrań balowych, jest palto czarne aksamitowe lub pluszowe z atłasową gris souris podszewką i siwym barankowym szalowym kołnierzem. Kapelusze z filcu twardego, zwane chapeaux melon, są bardzo noszone. Chustka pochette koniecznie biała fularowa, inne zupełnie zaniechane przez eleganckich ludzi. Buty o formie wydłużonej, głównie lakierowane z prunelowym kamaszem, spiętym na guziki, lub angielskie sznurowane.

SEN CHWAŁY.

(BALLADA).

Dwa miecze Krzyżak dał:
— „Dla was to, Lachy — miecze!..
Za chwilę krew pociecze,
Armatni zagrzmi strzał.
A jako nam doniosły
Wysłane ku wam posły,
Że wasze mają ręce,
Niż mieczów, łyżek więcej:
Więc Mistrz, z litości znany,
Te miecze śle wam, pany!“

Tak mówił — mówiąc, drwił.
A Lacki król tymczasem,
Z orszakiem swym, pod lasem,
Źródlaną wodę pił.
— „Miecze?“ — „Tak—miecze!“ — „A no
Przyniosłeś — niech zostaną;
Mistrz, znany z gościnności,
Lecz i my też nie prości:
Nie bierzem nic daremnie,
Odpłacim mu wzajemnie“.

W palce wziął jeden miecz:
— „Ba!... z polerowanej stali“.
Wziął drugi: — „Sam się chwali—
Nie bagatelna rzecz!
Dzięki!..— za chwilę krótką
Ozwie się las pobudką —
Witold da skok na szaniec,
Zyndram też pójdzie w taniec,
I one dwa pałasze
Stępim o karki wasze!“

Odjechał... Zagrzmiał grom —
W posadach ziemia drgnęła:
Witold się wziął do dzieła,
Za wspólny walczył dom.
Chorągwie z wiatrem świszczą,
Tną szable, miecze błyszczą —
Las kopii się wynurza
I gna jak wichr, jak burza,
Rumaki pędzą, dyszą,
Nad niemi orły wiszą.

Król z wzgórza patrzał w dal
I drżał na widok ony:
Dwa orle widział gony,
Zetknięcie się dwóch fal —
Co chwila za miecz chwytał,
A powstrzymany — zgrzytał.
I wołał: — „Jezu Chryste!
Toć piekło oczywiste! —
Józef!... Święta Maryo!...
Gromy lepiej nie biją.“

Świat w przerażeniu stał...
Zajrzyjcie w dziejów księgi——
Dwie moce, dwie potęgi
A jeden tylko szał.
Okrutne dusz odloty.
Śpiew armat, surm łoskoty,
I płaszcz kurzawy szary,
I wichrów gwizd sztandary,
I szable jak padalce,
I Boży sąd w tej walce!...

Ucichło... Rozwiał precz
Wicher pas dymów długi..
Pierś Mistrza przebił miecz,
Wysłańca pierś — miecz drugi.
Świat w różnych błądzi dolach...
Dziś — mówią — na tych polach
Gdy ziemię noc utula
Zjawia się postać króla,
I pyta — cień ten biały:
Byłże li to sen chwały?

Kazimierz Gliński.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie 18 dnia listopada. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·45 do 7·65, pszenica nowa 7·25 do 7·40, żyto gotowe 6·30 do 6·40, na term. 6·10 do 6·25, owies obroczny got. 6·— do 6·20, na term. 5·60 do 5·80, jęczmień past. 5·25 do 5·40, jęczmień browarny 5·50 do 6·—, rzepak nowy 9·60 do 9·80, lnianka 8·25 do 8·75, groch pastewny 6·— do 6·75, groch do gotowania 7·— do 9·50, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·40 do 5·75, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·— do 6·50, stara 0·— do ·0—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 55·— do 68·—, biała 75·— do 90·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 22·— do 26·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·— do 16·20, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·25 do 7·50.

Usposobienie co do pszenicy i żyta stale dobre, co do koniczu słabsze, co do innych produktów niezmienne.

Wiedeń dnia 18 listopada. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·66 do 7·67, żyto na wiosnę 6·89 do 6·90, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·70, do 6·71, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie silne.

Stan powietrza: zimno.

Wiedeń d. 18 listopada. Cukier (spokojnie) 20·75 do —·—. Nafta galicyjska 28·— do —·—. Spirytus 87·50 do —·— (słabo).

Budapeszt dnia 18 listopada. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·64 do 7·65, żyto na kwiecień 6·62 do 6·63, owies na kwiecień 6·40 do 6·41, kukurudza na maj 5·81 do 5·82, rzepak na sierpień 11·95 do 12·05.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna dobra.

Usposobienie silne.

Stan powietrza: zimno.

Dział ekonomiczny.

β **Losowania**. Przy wczorajszem ciągnieniu 3 proc. losów Tow. kredyt. ziem. I. emisyi (z r. 1880) padła główna wygrana 90.000 kor. na s. 268 nr. 81, 4.000 kor. na s. 582 nr. 57 i po 2.000 k na s. 2823 nr. 49 i s. 3941 nr. 89.

Przy ciągnieniu losów Jo-Sziv główna wygrana 300.000 koron padła na ser. 613 nr. 38; druga wygrana 2000 kor. na ser. 2862 nr. 19; trzecia wygrana 2000 kor. na ser. 6541 nr. 80. Po 1000 kor. wygrały ser. 2503 nr. 92 i ser. 5312 nr 62. Po 200 kor. wygrana ser. 2378 nr. 46; ser. 2575 nr. 91; ser. 3303 nr. 37; ser. 6686 nr. 51 i ser. 7040 nr. 62.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 18 listopada. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 663·50, węg. zakładu kred. 698·—, Anglobanku 270·—, Unionbanku 526·—, Banku dla krajów koronnych 386·—, Bankvereinu 448·—, Bodencreditu 903·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 688·—, kolei południowej 69·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 450·80, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 354·50, Rima Muran a 468·—, praskiego towarz. żel. 1380·—, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 828·—, oblig. węg. indemniz. 97·55, renta majowa 101·—, austr. renta koronowa 100·05 węg. renta koronowa 97·50, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·—, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 95·75, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·15, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·05, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·60 4-procent pożyczka m. Lwowa 94·45, losy tureckie 112·—, marki 116·95, ruble 252·75.

Paryż 18 listopada. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·55. Mąka 30·65.

Berlin 18 listopada. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·50 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 42·40. Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt 18 listopada. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 209·04 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 187·25 Laura —·—.

136

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

H. Capendu.

TOM TRZECI.

Powóz zaprzężony we dwa konie stał przed cmentarzem.

Zakwefiona głowa kobiety ukazała się w powozie, a mężczyzna w masce czarnej aksamitnej cały czarno ubrany stał przed powozem i zdawał się rozmawiać z kobietą. Śnieg sypał obficie.

Lekki okrzyk usłyszano. Był to okrzyk pani Pompadour, który tłumiła swą chustką.

— Co to znaczy? — zapytał król.

— Nic... najjaśniejszy panie... — rzekła ulubienica. — Zadziwienie... przyjemność... — Wszystko to jest nadzwyczajne...

Światło zbladło, żywy obraz zniknął, a ściana została w półcieniu. Około stołu ciemność była zupełna.

— Ale — rzekł król — to co widziałem nie odpowiada żądaniu memu.

— Wasza królewska Mość pozwoli sobie powiedzieć — rzekł przyciszonym głosem Saint-Germain — że przyjazne mi duchy nie zawsze natychmiastowo są mi posłuszne. Często muszę podlegać ich fantazyom i czekać, kiedy mi chcą odpowiedzieć.

Poczem hrabia usunął się trochę, wymawiając dziwne wyrazy ze szczególnym rytmem.

Światło znów się powiększyło i oświeciło niebo szare, brzemienne ciemnemi chmurami. Jedna z chmur lekko się rozsunęła..

Spostrzeżono wesoły widok wiejski z licznem wojskiem. Jazda, piechota, artylerya przechodziły na przemian, wchodząc i uchodząc na wzgórza, przechodząc rzeki, łącząc się i znów rozchodząc.

Na pierwszym planie widać było świetną armię, a w pośród niej rycerza w złoconej zbroi. Jeden okrzyk odezwał się w sali; tym rycerzem był marszałek Saski. Nad głową jego świecił nimb sławy...

I znów się chmury zwarły w pośród głośnych okłasków patrzących.

— Ależ to śliczne! olśniewające! — mówiła pani de Pompadour.

— Jak sobie tłumaczyć te szczególne podobieństwa osób! — powiedział król.

— Nic nie jest niemożebnego dla duchów najjaśniejszy panie, — odrzekł Saint-Germain.

Chmury się rozwarły: teraz wszyscy obecni wstali zachwyceni. Był to rodzaj apoteozy.

Na złotym tronie, mającym za tło błękitne niebo zasiane gwiazdami, widziano Ludwika XV w stroju królewskim, trzymającego wagę sprawiedliwości i miecz goły. Na około tronu była cała świta królewska, wszyscy ci, którzy zawsze otaczali króla, a podobieństwo ich najzupełniejsze. Po prawej stronie tronu, zwycięzka armia Francyi, żołnierze poruszający czapkami i chorągwiami.

Po lewej stronie żołnierze angielscy na kolanach, bez broni, i w postawie błagającej o łaskę. Przed tronem stał marszałek Saski, składając przed królem chorągiew francuzką, chorągiew białą z liljami, a drugą ręką zabrane chorągwie angielskie.

— Niech żyje król! — zawołał Richelieu — porwany zachwytem.

— Niech żyje król! — powtórzyły wszystkie głosy.

— Najjaśniejszy panie! — rzekł Saint-Germain poważnym głosem, — jedenastego maja, zjawisko to stanie się rzeczywistością.

— Postaram się o to! — dodał marszałek Saski silnym głosem.

— Tego dnia panie de Saint-Germain, — rzekł Ludwik XV, — otrzymasz odemnie łaskę jakiej zażądasz.

— To była przyszłość króla — mówił Saint-Germain, — a teraz teraźniejszość!

Złote chmury wezbrały na wspaniałym obrazie, i światło znikło prawie całkowicie. Była długa cisza. Potem ciemność się rozdzieliła i ujrzano pokój o złoconych ścianach a w nim wielką, czarną, marmurową wannę ustawioną w ten sposób, że widzieć było można co zawierała w sobie; był to płyn czerwony .. krew!

O kilka kroków od wanny na ziemi leżało ciało młodej dziewczyny, żyły otwarte i głęboka rana na piersiach. Mężczyzna z dużemi wąsami, zupełnie podobny do tego, który w pierwszym obrazie wypadł z pałacu Soubise, aby zamordować młodą kobietę, był przy trupie i zbierał w naczynie krew ludzką, którą zlewał do wanny; w wannie był drugi mężczyzna, którego tylko głowa była widoczna, reszta ciała zanurzona w czerwonej cieczy.

Okrzyk grozy i zgorszenia wyrwał się z wszystkich ust. W osobie biorącej kąpiel poznano hrabiego de Charolais, tego, który przy jednym stole, naprzeciw króla siedział.

Światło znikło; straszny obraz zginął w ciemnościach, a po nim błysk podobny do błędnych ogników przemknął po suficie i zapalił wszystkie jarzące światła w sali.

Światło zdawało się wracać życie wszystkim otaczającym stół. Jedno westchnienie ulgi wydały wszystkie piersi, Saint-Germain stał naprzeciw króla, oddając głęboki ukłon Ludwikowi XV.

— Najjaśniejszy panie! przyjazne mi duchy odpowiedziały!

Król był bardzo blady i błyskawice zgrozy świeciły w jego oczach.

— Ty! Charolais! ty! — zawołał piorunującym głosem.

— Najjaśniejszy Panie! — rzekł zimno książę de Bourbon — albo ten człowiek ma pomieszane zmysły i wtedy trzeba mu przebaczyć, albo też żartuje sobie z Waszej Królewskiej Mości, a wtedy potrzeba go ukarać.

— Przysięgnij książę na twój honor, że oskarżenie moje jest fałszywe — rzekł Saint-Germain — a wtedy ja się uznam albo za waryata, albo za podłego kłamcę.

— Nie odpowiadam na takie słowa — odrzekł z wyniosłą dumą hrabia.

— A to dla czego?

— Bo mi się nie podoba brać udziału w pańskim szarlatanizmie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włacznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy. Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi. Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.